

Rozdział 11: *Wspólne święta*

Obawy Sunset okazały się bezzasadne. Zgodnie z tym, co mówił Dominique, Custodes Romae faktycznie miało dobre układy z rządem, a nawet spore wpływy w nim, tak więc poszło gładko. Waldo w tajnej ustawie został pośmiertnie odznaczony krzyżem wielkim Legii Honorowej, a w sprawie Kartaginy Aelita uzyskała status świadka koronnego i oficjalnie przeszła pod opiekę państwa Belpois... jednak stryjek Jeremiego pół żartem zapewnił, że to nie przeszkodzi w tym, by mogli się pobrać. Obydwoje młodzieńcy spłonęli na to rumieńcem, ku mniej lub bardziej otwarcie okazywanej uciechy dorosłych. Sama technologia Schaeffera została powierzona Custodes Romae, a Jeremie i Aelita nie musieli się przejmować kosztami dalszej nauki i studiów, bo organizacja to wszystko im opłacała.

Mimo to, pozostawał problem co zrobić z Sunset. Wciąż woleli zachować to dla siebie i choć mogli pozwolić sobie nawet na samotne – lub z Oddem i Samanthą, którzy przyjechali do Paryża, by rozpocząć naukę w szkole artystycznej – wynajęcie stancji, to jednak nie rozwiązywało problemów.

Nawet nie martwiąc się finansami, musieliby łączyć naukę nie tylko z opieką nad Sunsetką, ale i zajmowaniem się domem. A nie mieli złudzeń, że na pomoc tamtej dwójki nie ma co liczyć – no, może poza gotowaniem, jeśli tylko to, co przyrządza Odd, nie jest równie szalone jak on, ale to wątpliwa hipoteza – już prędzej dodadzą im więcej roboty. Ale przynajmniej mogliby też czasem zająć się ich córką, zwłaszcza, że nauka nie będzie już tak banalna jak w Kadic.

Na całe szczęście Celeste przypomniała sobie, że jej siostra Diana mieszka w Paryżu i wraz z mężem od początku urządzili dom z myślą o tym, by mieć gromadkę dzieci, choć niestety później Diana okazała się bezpłodna. Ale w takim razie z pewnością chętnie przyjmie pod swój dach dwójkę nastolatków wraz z ich maleństwem.

Jeremiu i Aelicie od razu spodobał się ten pomysł. Sunsetce nawet jeszcze bardziej, gdy dowiedziała się, że wujek Andre ma własną lodziarnię. Niestety, wbrew swoim nadziejom, nie mogła mieć codziennie Nielimitowanych lodów. Rodzice jej tego zabronili, a przecież lody były takie dobre! Ale przynajmniej po obiedzie zawsze dostawała na deser parę kulek, więc nie mogła narzekać.

Początkowo byli co prawda nieco zdziwieni klaczką, szczególnie Andre był mocno sceptyczny, gdyż wziął ją za zwykłe zwierze. Dziwaczne i gadające, ale jednak zwierzę, które nijak nie mogłoby być córką Jeremiego. Na co ten zresztą był jeszcze o wiele za młody.

Jednak po paru tygodniach w końcu się do niej przekonał i razem z żoną bawił z małą w tych rzadkich chwilach, gdy akurat nie mieli klientów, a młodzi byli w szkole. Nawet pokazał jej jak wyrabia swoje lody i jak działa całe wyposażenie jego lodziarni, czym Sunset była absolutnie zachwycona. Pewnego dnia próbowała robić lody razem z nimi, ale nie za bardzo jej to wyszło.

I tak mijały kolejne miesiące, podczas których mała zaczęła wyczekiwać swojej pierwszej gwiazdki. Jej entuzjazm szczególnie urósł, gdy w pierwszą niedzielę adwentu –

wyjątkowo jak na Francję świętowanego w Nouvelle Vendée – rodzice zabrali ją na Bożonarodzeniowy Jarmark.

Wszystko tam było takie wspaniałe! Barwne stragany, różnorodne ozdoby i łańcuchy kolorowych, migoczących światełek uformowane w najróżniejsze kształty. Na początku obawiała się, że nie będzie mogła pójść, skoro było tam tak wielu ludzi. Jednak mama sprytnie zabrała ją do swojej torebki, wyłożonej ciepłym kocykiem, gdzie Sunset miała ciepłutko i wygodnie, toteż bez problemów mogła podziwiać kolory, dźwięki i zapachy jarmarku. Aelita martwiła się jedynie co będzie za rok, gdy mała bardziej urośnie, zwłaszcza że już teraz ledwo się tam mieściła i trochę jej ciążyła, ale to nie było istotne. Liczyło się to, jak bardzo się tym wszystkim cieszyła.

Co prawda, gdy wcześniej rozmawiali o tym ze swoimi przyjaciółmi, to Odd zasugerował, by założyć jej na róg kartonową czapeczkę i dać jakieś ciuchy, a w razie pytań wmawiać ludziom, że to zwykły kucyk, tylko pomalowany i przebrany. Sami nie wiedzieli, czy to ten pomysł był bardziej absurdalny, czy może próba przebrania Sunset za prawdziwe, ludzkie dziecko, jak żartobliwie sugerowała Samantha, między salwami śmiechu.

Oczywiście wiedzieli, że zabranie jej tam tak po prostu, bez wyszukanych sztuczek na ukrycie, mogło zakończyć się tym, że ktoś ją odkryje, ale prawdę powiedziawszy, nie byli w stanie wymyślić żadnej sensownej metody. A nawet jeśli faktycznie zostanie zauważona, to... cóż, chyba nie będzie aż tak źle. W końcu było to małe miasteczko, raczej odcięte od świata, więc chyba wieść o ich nietypowej córce nie wyszłaby poza nie, a nawet gdyby tak się stało, pewnie i tak nikt by nie uwierzył. Oni sami parę miesięcy temu by nie uwierzyli.

Nawet gdyby tak miało być, to nie potrafili jej tego odmówić – a oczywiście mała od razu zauważyła, że coś się dzieje i bardzo, ale to bardzo chciała pójść.

Właściwie, to nawet wynikła z tego jedna dziwna sytuacja. Jakaś dziewczynka, nie widząc Sunset, dosłyszała jak klaczka coś mówi do Aelity i zaraz zaczęła wołać, że też chce mieć taką gadającą torebkę. Jej rodzice w porę się oddalili, by przypadkiem nie zostać w tej sprawie zaczepionym przez matkę dziewczynki, po czym wszyscy wybuchnęli śmiechem.

Cała ta sytuacja uczyniła jarmark jeszcze bardziej niezapomnianym przeżyciem.

*

– Już dziś wigilia, już dziś wigilia! – szczebiotała Sunset, chlapiąc na wszystkie strony, gdy Aelita wyjmowała ją z wanny i pomagała się wytrzeć.

– Spokojnie, Słoneczko – zaśmiała się nieco, nie przerywając szorowania jej futerka – Mamy jeszcze trochę czasu, zanim zacznie się ściemniać.

– Ale ja ce już... – mamrotała klaczka, wycierając sobie pyszczek.

– Cierpliwości, kochanie... – Wzięła ją na ręce i nieco przytuliła, po czym zaczęła rozczesywać grzywę – Na razie musimy jeszcze pomóc babci Celeste z chlebową niespodzianką, a potem pójdziemy na jasełka na placu przed kościołem, pamiętasz?

– Tak! Jasełka! – wykrzyknęła radośnie Sunset i tak nagle wyskoczyła z ręcznika i rąk Aelity, że wyrwała jej z ręki szczotkę i, mając ją wczepioną we włosy, pobiegła na dół.

Rozbawiona dziewczyna pokręciła głową i, odkładając mokry ręcznik na bok, poszła za nią.

Sunset w tym czasie zdążyła wpaść na Michela, który niósł z piwnicy koszyk pełen jadalnych kasztanów, które nazbierali jesienią podczas wycieczki do lasu. Dobrze ją pamiętała, znalazła wtedy taaakiego wielkiego borowika. Był dwa razy większy od jej kopytka. Ale jej nie smakował. Za kolejnym razem, znalazła też innego śmiesznego grzybka w białe kropki, który był czerwony... i nie miała pojęcia, skąd rodzice wiedzieli, że jest trujący. A prawie by go spróbowała!

Ale teraz chciała sprawdzić, czy te kasztany nadal są takie dobre jak świeżo po zerwaniu, bo kilka wypadło z koszyka.

– Sunset, to na wieczkę. – Michel pokręcił nieco głową i schylił się, by pozbiierać to, co pospadało – Zobaczysz, że pieczone będą lepsze. No i co by powiedziała twoja mama?

– Że nie ładnie tak podjadać w wigilię – odparła schodząca ze schodów Aelita, ale jej głos był łagodny i nawet lekko się uśmiechała. – Może lepiej pomóżmy Michelowi je pozbiierać.

Klaczka posłusznie zaczęła zgarniać kopytkami kasztany z podłogi, a gdy podeszła jej mama, wystarczyło, że ją podniosła i mała upuściła kasztany do koszyka.

– No, ale za taką ładną pomoc, to się chyba jeden należy – puścił do niej oko Michel i ruchem ręki wystrzelił jednego kasztana prosto do jej pyszczka.

– Tato... – mruknęła niezadowolona Aelita.

– Nie przesadzaj, jest mała, nie musicie jej jeszcze tak szkolić. A rozpieszczenie to święte prawo wszystkich dziadków!

– Ale tylko ten jeden. – Na te słowa Sunsetka uśmiechnęła się do mamy nieco speszona i pokiwała główką, przełykając smakolyk.

Chwilę potem, gdy obie przekroczyły kuchenny próg, Celeste przywitała je radosnym głosem:

– W samą porę, kochane! Zostało mi akurat do zrobienia parę specjalnych kanapeczek dla naszego Słoneczka.

– Dla mnie? – rozpromienił się pyszczek klaczki. Babcia Celeste potrafiła jej robić niesamowite pyszności, nawet z rzeczy, których sama nie jadła!

– Mhm, trudno teraz o świeże kwiaty, ale od czego ma się zaprzyjaźnioną kwiaciarkę – zaśmiała się lekko, oddzielając płatki z żółtej róży i układając je naprzemiennie z czerwonymi na kawałku chlebka z ziarnami, ale przerwała, by wziąć Sunsetkę na ręce. – Ale będę cię potrzebować, by wybrać te najlepsze! – żartobliwie tryknęła ją w nosek na wpół rozebrany pakiem.

*

Jakieś pół godziny później cały plac w centrum miasta był wypełniony ludźmi. Rodzina Belpois oczywiście pojawiła się nieco wcześniej, by zająć dogodne miejsce – tak, by Sunset mogła wszystko dobrze widzieć i sama nie rzucać się w oczy.

Samo przedstawienie zaczęło się od sceny zwiastowania, a Sunset tak się wczuła, że zapomniała, iż to wszystko jest tylko odgrywane i gdy Maryja z Józefem nie zostali przyjęci w kolejnej gospodzie, to żywo przejęta chwyciła Aelitę prosząc:

– Mogą u nas! U nas przenocować! Babcia i dziadek nie wyrzucą!

Razem z Jeremiem musieli ją szybko uspokoić i przypomnieć, że to tylko przedstawienie i że mieli wtedy takie obyczaje, że do przyjęcia ciężarnej kobiety potrzebowali wolnego piętra lub przynajmniej sali, a nie mogli tego zapewnić. Oczywiście Sunsetka dopytywała się dlaczego, ale tego żydowskiego zwyczaju nie potrafili jednak wyjaśnić. Potok jej pytań zdawał się nie kończyć. Przez cały ten czas serce podchodziło im do gardła ze strachu, że ściągnie tym na siebie czyjąś uwagę, ale wszyscy, którzy to słyszeli, pomyśleli chyba, że to po prostu zwyczajne ciekawskie dziecko wypytuje rodziców. Zamilkła dopiero, gdy Święta Rodzina znalazła się już w żłóbku, a przebrany w stroje aniołów chór zaczął śpiewać:

– *Bóg się rodzi, moc truchleje, Pan Niebiosów obnażony! Ogień krzepnie, blask ciemnieje...*

Podczas kolędy na scenie zaczęły zachodzić zmiany i atrapy gospód zaczęła zastępować towarzysząca pastuszkom sceneria. Gdy tylko pierwsza kolęda się skończyła, chór zaraz przeszedł do kolejnej – tym razem była to pierwsza zwrotka „Wśród nocnej ciszy”. Zaraz potem jeden z aniołów z chóru – ten sam, który wcześniej brał udział w scenie zwiastowania – wstąpił na scenę i biblijnymi słowami ogłosił pastuszkom radosną nowinę. Ci niezwłocznie ruszyli, otaczając raz scenę, by w końcu dotrzeć do stajenki, w której z radością złożyli przed Jezusem oraz Józefem i Maryją swoje skromne dary, a później wyciągnęli piszczałki i chór zaczął śpiewać „Przybieżeli do Betlejem”, a pastuszkowie włączyli się podczas refrenu.

I tak samo jak wcześniej, inni aktorzy znów zmienili scenografię, by na scenę mogli wejść trzej mędrcy ze wschodu i odegrać swoje role pomiędzy fragmentami kolędy „Mędrcy świata”. Po złożeniu przez nich darów aktorzy zeszli ze sceny, a narrator dopowiedział zakończenie o ucieczce świętej rodziny. Na zakończenie wszyscy aktorzy – włączając Heroda, na którego Sunset tak się zezłościła, że rodzice musieli powstrzymywać wybuch jej gniewu – zaśpiewali wspólnie ostatnią kolędę: „Dzisiaj w Betlejem”.

*

Cała trójka w radosnych nastrojach wróciła do domu, a Sunsetka wciąż nuciła sobie pod nosem ostatnią kolędę. Po jasełkach było już ciemno i w drodze wspólnie wypatrywali pierwszej gwiazdki. Łatwo ją dostrzegli. Gdy weszli do domu i opuścili Sunset na podłogę, ta zaraz zaczęła skakać z przejęcia wykrzykując:

– Już była gwiazdka! Już była gwiazdka!

– Spokojnie Płomyczku, wieczera ci nie ucieknie – zażartowała Aelita, nie mogąc powstrzymać lekkiego chichotu. Choć w zasadzie to wcale się swojej adopcyjnej córeczce nie dziwiła.

Wigilia to był w końcu bardzo wyjątkowy czas, a tu, przez specyfikę miasteczka, nabierał on jeszcze szczególniejszego charakteru. I tak jak przez to, iż jakaś ćwierć mieszkańców miała polskie korzenie, znane było tu wiele polskich kolęd, które członkowie Miejskiego Stowarzyszenia Przyjaźni Polsko-Francuskiej już dawno przełożyli na miejscowy język, tak też wiele Bożonarodzeniowych zwyczajów z Polski przeniknęło do społeczności miasteczka, tworząc nową, niezwykle bujną tradycję, bez której Aelita już od pewnego czasu sama nie potrafiła wyobrazić sobie świąt.

I tak, na stole rodziny Belpois znajdowały się nie tylko ostrygi, wędzony łosoś, chlebowa niespodzianka, czy indyk z pieczonymi kasztanami – których w tym roku, ze względu na klaczkę, przygotowano znacznie więcej – ale też barszcz z uszkami oraz pierogi z kapustą i grzybami, których przyrządzania Celeste już parę lat temu nauczyła się od jednej swojej przyjaciółki o polskich korzeniach. Pod obrus naturalnie włożono sianko, a na nim przygotowano jedno dodatkowe nakrycie, dla niespodziewanego gościa, i postawiono na stole świecę wigilijną. Był też już przygotowany talerzyk z pięcioma kawałkami opłatka, a przy miejscu Michela leżała Biblia otwarta na drugim rozdziale Ewangelii według świętego Łukasza.

– Będzie wieczerza? I prezenty i śpiewanie i czytanie i... – Sunset zaczęła wymieniać wszystkie zwyczaje, jakie potrafiła sobie przypomnieć. Oczywiście, na wzmiankę o drugim, oczy szczególnie mocno się jej zaświeciły.

– Wszystko po kolei mała – próbował ją uspokoić Jeremie. – I poczekaj, muszę jeszcze pójść po jedną rzecz.

Właściwie, jedna z tradycji stała się dość kłopotliwa odkąd pojawiła się Sunset. No bo jak bez rąk miała połamać się opłatkiem? Odłamywać sobie od nich bez problemów mogła pyszczkiem, ale co z dawaniem innym do połamania? Na szczęście w końcu przypomnieli sobie o urządzeniu, jakie Jeremie dla niej skonstruował, by mogła nauczyć się pisać. Po odpowiednich modyfikacjach, nadawało się też dobrze do trzymania opłatka.

Po niecałej minucie Jeremie był już z powrotem na parterze i zakładał oprządkowanie na kopyto Sunsetki.

– Dobrze, skoro już wszystko gotowe, chodźcie wszyscy do stołu – Michel zaprosił ich gestem, i na końcu sam stanął przy swoim miejscu. Gdy wszyscy wspólnie wykonali znak krzyża, tego wyjątkowego dnia w bardziej uroczysty sposób – po łacinie – wyciągnął z kieszeni zapalniczkę i zapalił świecę ze słowami:

– Światło Chrystusa.

– Bogu niech Będą dzięki – odpowiedzieli wszyscy, nie wyłączając Sunset, którą naturalnie i w tę część świątecznego ceremoniału już wcześniej wtajemniczyli.

– Ponad dwa tysiące lat temu z Maryi dziewicy narodził się Jezus Chrystus, syn samego Boga i długo wyczekiwany zbawiciel – rzekł Michel, biorąc do ręki świętą księgę. – Wysłuchajmy z uwagą jak pisze o tym święty Łukasz ewangelista...

W owym czasie wyszło rozporządzenie Cezara Augusta, żeby przeprowadzić spis ludności w całym państwie. Pierwszy ten spis odbył się wówczas, gdy wielkorządcą Syrii był Kwiryniusz. Wybierali się więc wszyscy, aby się dać zapisać, każdy do swego miasta. Udał się także Józef z Galilei, z miasta Nazaret, do Judei, do miasta Dawidowego, zwanego Betlejem,

ponieważ pochodził z domu i rodu Dawida, żeby się dać zapisać z poślubioną sobie Maryją, która była brzemienna. Kiedy tam przebywali, nadszedł dla Maryi czas rozwiązania. Porodziła swego pierworodnego Syna, owinęła Go w pieluszki i położyła w żłobie, gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie.

W tej samej okolicy przebywali w polu pasterze i trzymali straż nocną nad swoim stadem. Naraz stanął przy nich anioł Pański i chwała Pańska zewsząd ich oświeciła, tak że bardzo się przestraszyli. Lecz anioł rzekł do nich: «Nie bójcie się! Oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem całego narodu; dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel, którym jest Mesjasz Pan. A to będzie znakiem dla was: Znajdziecie Niemowlę, owinięte w pieluszki i leżące w żłobie». I nagle przyłączyło się do anioła mnóstwo zastępów niebieskich, które wielbiły Boga słowami: «Chwała Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom Jego upodobania».

– Oto słowo Pańskie – z tymi słowami zakończył i odłożył Biblię na stolik obok.

– Chwała tobie Chryste – odpowiedzieli wszyscy.

– Módlmy się wspólnie za nas i całą naszą rodzinę, aby Bóg obficie udzielał nam swego błogosławieństwa i miłości oraz narodził się na nowo w naszych sercach, a zmarłym dał łaskę nieba, szczególnie dla bohaterskiego Walda, aby czuwał z nieba nad swoją córką. – Przy tych słowach Aelita nie mogła powstrzymać łez i musiała je otrzeć wierzchem dłoni. W końcu były to pierwsze święta, podczas których rodzice Jeremiego wiedzieli już o jej ojcu. – Módlmy się też za pomyślność i o Boże łaski dla naszych sąsiadów, znajomych i przyjaciół, a także za niewierzących, by również znaleźli radość w Chrystusie Panu naszym. Prośmy też o to, by pobłogosławił ten posiłek...

Wtedy Celeste nagle – a przynajmniej tak by się zdawało, bo już wcześniej z mężem to ustalili – zaczęła śpiewać, do czego po chwili dołączyli pozostali.

– Pobłogosław Panie z wysokiego nieba! Hej, co by na tym stole nie zabrakło chleba! Hej, co by na tym stole nie zabrakło chleba! Nie zabrakło chleba, nie zabrakło gruli... Hej ani tej miłości do naszej Matuli! Hej ani tej miłości do naszej Matuli! Zjedźmy zjedźmy wszystko wszystko wszyścusięńko... Hej, co by na tym stole było puścusięńko! Hej, co by na tym stole było puścusięńko!

Sunset aż śmiała się z radości – taka forma modlitwy przed posiłkiem wyjątkowo jej się podobała, w dodatku była dla niej zupełną niespodzianką. Zaraz potem wszyscy wzięli opłatek – a Jeremie umocował jeden przy kopytku Sunset.

– Synku, żebyście sobie poradzili z wychowaniem tej waszej kruszynki – zaczęła Celeste, już odłamując od Jeremiego kawałek opłatka. – I byście nie mieli nigdy żadnych kłopotów, byście byli zawsze razem tacy zgodni i szczęśliwi, i by wam zawsze Bóg błogosławił.

– I tobie też mamó, żebyś zawsze miała tyle entuzjazmu i byś potrafiła się dalej tak wszystkim cieszyć, byście też zawsze byli z tatą zdrowi i szczęśliwi.

– Płomyczku, dużo zdrówka, radości, żebyś zawsze była taka kochana i ciekawa świata... – zaczęła Aelita, odłamując już wysunięty przez Sunsetkę opłatek, ale nie zdążyła dokończyć, bo mała weszła jej w słowo.

– I tobie też mamusiu, i żebyś była szczęśliwa, i żebyś nie musiała już płakać, i żebyś też znów miała mamę!

Dziewczyna rozpląkała się ze wzruszenia i wzięła swoją córeczkę na ręce, by mocno przytulić. Klaczka była kompletnie zdezorientowana i nie wiedziała jak zareagować.

– Mama? Płaczesz? Ale ja...

– To łzy radości, mój Płomyczku, łzy radości.

– Jak to? Łzy nie od smutku?

– Ludzie płaczą z bardzo różnych powodów, Sunset – wyjaśnił Jeremie, podchodząc do nich. – Także z radości.

Oczywiście, takie wyjaśnienie jej nie wystarczyło, ale w końcu rodzice zaspokoiли jej ciekawość.

Później składali sobie jeszcze kolejne serdeczne i pełne miłości życzenia. Gdy już wszyscy je ze sobą wymienili, zasiedli wspólnie do stołu. Po zjedzeniu głównych wigilijnych dań, wszyscy wspólnie zaczęli śpiewać kolędy, a potem obdzwonili z życzeniami resztę rodziny i znieśli większość ze stołu, by zrobić miejsce na rozliczne desery owocowe. W tym mały prezent od wujka Andre – specjalny fantastycznie uformowany deser lodowy, dla każdego inny, skomponowany z jego ulubionych smaków.

– Tylko pamiętaj, by nie jeść za szybko – przypomniała Aelita Sunsetce. – Bo rozboli cię gardzielko.

– Aha. – Kiwnęła główką, ale nagle jej oczy przykuł dziwny widok na niesionym przez Celeste półmisku. – Drewno? Cemu babcia niesie drewno?

– Nie jest ciut wcześniej na Bûche de Noël, kochanie?

– Co to... e... Busienel? – klaczka próbowała powtórzyć to nowe nieznane słowo.

– No, na pewno nie jest to kawałek drewna – zaśmiał się Michel, podczas gdy jego żona położyła roladę na stole. Obrócił ją i wskazał na biszkoptowo-kremowy przekrój. – Widzisz, to takie specjalne czekoladowe ciasto...

– Mm... pycha! – oblizła się Sunset, która już zdążyła poczuć smakowitą woń.

– ...ale zwykle je się je po pasterce – dokończył.

– Wiem, ale przecież nasza mała Sunsetka pójdzie spać przed pasterką, a też powinna mieć szansę jej spróbować.

I, tak jak Celeste się spodziewała, faktycznie klaczce bardzo zasmakował ten tradycyjny przysmak, wzięła nawet podwójną dokładkę.

– A kiedy prezenty? – zapytała po spróbowaniu kolejnego deseru, położyła kopytka na stół i wychyliła się w stronę rodziców i dziadków. – Kiedy? Kiedy? Kiedy?

– Prezenty otwiera się dopiero w bożonarodzeniowy poranek, dziś jest dopiero wigilia – przypomniał Jeremie.

– Co? – Mała położyła uszy po sobie. – Ale ja chcę już! Babcia Celeste mówiła, że dziś też otwierają! Cemu nie możemy już?

– Faktycznie, w niektórych krajach mają taką tradycję... – przyznał Jeremie.

– Ale u nas zawsze czekało się do rana – uzupełnił jego ojciec.

– Ale... ale... ale czemu nie możemy? Babcia Celeste mówiła, że mamy też tradycje z tam, gdzie od razu otwierają!

– No faktycznie coś jej mogłam napomknąć, jak pytała mnie, skąd się różne zwyczaje w naszym miasteczku wzięły... Chyba nic się nie stanie, jak w tym roku trochę zmienimy tradycje.

– Tak! Będą prezenty! Będą prezenty!

Zeskoczyła na podłogę i zaczęła po niej skakać z radości.

Wszyscy ruszyli za nią, zebrali się wokół choinki i pootwierali swoje prezenty. Ale najbardziej Sunsetka nie mogła się doczekać jednego, tego największego, który Celeste sprytnie zostawiła na koniec. Gdy do niego doszli, odczytała doczepioną do kolorowego papieru karteczkę:

– Dla Sunsetki z rodzicami... hm... ciekawe co to może być... – uśmiechnęła się figlarnie.

– Pokaż babciu, pokaż!

– Nie wolałabyś sama odpakować i się przekonać?

Nie trzeba było jej tego dwa razy powtarzać. Wystrzeliła jak strzała i zaczęła pyszczkiem i kopytkami rozdzierać kolorowy papier.

Tym prezentem okazały się duże drewniane sanki – w sam raz takie, by mogła na nich jeździć razem z rodzicem albo i oboma.

– Jutro wybierzemy się na górkę za miastem i będziecie mogli sobie pojeźdzać, co ty na to? – zaproponował Michel.

– Tak! Tak! – Skakała uradowana. Ale chwilę potem podbiegła do innego z prezentów. – A zagramy jeszcze? – Wskazała kopytkiem na dodatek do Carcassonne, jaki dostała. Już po odpakowaniu widać było w jej oczach, że nie mogła się doczekać, by go wypróbować.

Jeremie spojrział na zegar i uśmiechnął się do córki.

– No, myślę, że na jedną grę mamy jeszcze czas.

Zasiedli więc do wspólnej rozgrywki. Gdy skończyli okazało się, że Sunsetce zabrakło tylko paru punktów, by pokonać Aelitę i wygrać. Bardzo chciała rewanżu, ale umowa to umowa, więc musiała z tym poczekać do jutra. Ale i tak nie chciała od razu iść spać, wciąż niepocieszona drugim miejscem.

Przekonało ją do tego i poprawiło humor dopiero przypomnienie, że przed snem mama poczyta jej jeszcze bajkę, „Opowieść wigilijną”. A klaczka była bardzo ciekawa, o czym ona jest.

Gdy Aelita skończyła bogato ilustrowaną historię Scrooge'a, jej Płomyczek już smacznie spał, po całym dniu pełnym wrażeń.

Północ zbliżała się już wielkimi krokami, więc niemal cała rodzina wybrała się wspólnie na pasterkę. W domu została tylko Celeste, żeby Sunset nie była sama, gdyby jednak się obudziła. Pani Belpois wyjątkowo w tym roku uznała, że może pójść na mszę rano, gdy reszta będzie na saneczkach.

Następnego ranka wszyscy zebrali się przy wspólnym śniadaniu, a ponieważ gdy skończyli było jeszcze sporo czasu do mszy świętej, to Sunset dostała swój upragniony rewanż i tym razem udało jej się wygrać.

Po posprzątaniu wszyscy zaczęli szykować się do wyjścia, klaczka ubrała nową czapkę i szalik z zielonej wełny – samo jej futerko nie wystarczało, by dostatecznie chronić przed zimnem. Te nowe elementy swojego zimowego stroju dostała od prababci Lumiere. Choć właściwie nie rozumiała, czemu ona jest Lumiere, skoro jest mamą babci Celeste, która ma przecież nazwisko Belpois, tak jak jej tata... To wydawało jej się jakieś zagmatwane, choć rodzice coś jej mówili o tym, że nazwisko czasem się zmienia i dlatego jej mama jeszcze nie była Belpois, ale dopiero będzie.

Jednak nie zawilości ludzkich nazwisk były tym, co zaprzętało główkę Sunset, a perspektywa wspaniałej zabawy na saneczkach. Potem mieli pojechać do Patricka i jego siostry, gdzie będą też Ciocia Diana i wujek Andre i wielu innych członków rodziny. Bardzo cieszyła się na to spotkanie, nawet jeśli nie wszyscy od razu ją polubili i zaakceptowali.

W niecałe dziesięć minut cała czwórka znalazła się na górze za miastem. Właściwie, była to polanka, położona w dużej części na zboczu wzgórza, od którego strony tu dojechali, z niewielkim jeziorkiem po przeciwległej stronie, a całość ze wszystkich stron otaczał las. Michelowi udało się znaleźć to ustronne miejsce zeszłego lata, dzięki czemu mieli parę razy okazję wybrać się z Sunset nad wodę, choć jak się okazało miała pewne opory z wchodzeniem do niej. I nawet nie zdążyła nauczyć się pływać.

Tak jak się spodziewali, nie było tu obecnie nikogo, co oznaczało, że mogli swobodnie bawić się z Sunsetką. Zaczęli od paru zjazdów, a potem urządzili sobie wielką bitwę na śnieżki – Michel z Jeremiem kontra Aelita z Sunsetką.

Gdy już opadł wzburzony śnieg – jak klaczka odkryła, wykopywanie śniegu w przeciwnika tylnymi kopytkami było całkiem skuteczną i sprawiającą frajdę strategią – i otrzepali się z niego, zaczęli ją na zmianę ciągnąć między drzewami, ku jej wielkiej uciechu.

Zjechali potem jeszcze parę razy i Michel zdecydował, że muszą już wracać.

– Ale ja chcę jeszcze na sanki! Pozjeżdżać! – biadoliła Sunset.

– Niestety, Sunset, niedługo będziemy musieli już jechać. I nie chcę, byś mi tu przemarzła, a w domu Celeste na pewno będzie już na nas czekać z gorącą czekoladą.

– Ale mi nie jest zimno! – upierała się, tupiąc nóżką.

– Płomyczku, ale rodzina Jeremiego na nas czeka, a to nieładnie się spóźniać – przypomniała jej Aelita, po czym puściła do niej oczko. – Ale możemy cię z Jeremiem pociągnąć do samochodu, co ty na to?

Mała wydeła usta, intensywnie się nad tym zastanawiając.

– No dobra... – zgodziła się w końcu niechętnie.

Usadowiła się wygodnie na sankach, a rodzice pociągnęli ją na górkę. Idealnie do kolejnego zjazdu, nawet jeśli powiedzieli, że nie wolno. Ale wcale jej się to nie podobało. Gdy już byli na szczycie, zatrzymali się na chwilę, by Michel mógł pójść przodem i upewnić się, że nikogo nie ma w okolicy i nie będą musieli jej ukrywać po drodze.

Jej rodzice puścili cugle od sań i zaczęli o czymś rozmawiać.

Wtedy w głowie Sunsetki zaświtał pewien szalony plan. Była na sankach, na szczycie wzgórza, w idealnej pozycji do zjazdu, a oni nie patrzyli. Więc jeśli teraz zjechała, to po prostu znów wciągną ją na górę! To był genialny plan, musiała tylko tak rozbijać sanki, by zaczęły zjeżdżać w dół.

Zaczęła się wiercić i naciskać na tylną barierkę, a jej wysiłki po krótkiej chwili opłaciły się lekkim przesunięciem w stronę zbocza.

W okamgnieniu już pędziła w dół, coraz bardziej nabierając prędkości.

– Łiiii! – wykrzyknęła radośnie.

To natychmiast zwróciło uwagę jej rodziców.

– Nie, Sunset! – krzyknęli niemal jednocześnie.

Ale dlaczego? No dobra, nie posłuchała ich, ale nic strasznego się nie działo, tylko się dobrze bawiła! Zjeżdżała w trochę inną stronę niż wcześniej, ale co z tego? I nawet gdy dotarła do płaskiego terenu, jechała dalej. Nie skręcała ani nie hamowała, jak to robiła wcześniej z rodzicami, tylko gnała naprzód przed siebie, rozpruwając zasy, by mieć z tego jeszcze więcej frajdy!

Nagle zobaczyła przed sobą, że śnieg zaczyna się kończyć, a za nim zaczyna się lód.

– O-o... – zdążyła tylko powiedzieć, nim saniami szarpnęło, gdy natrafiły na jakąś nierówność terenu.

Przez chwilę znalazły się w powietrzu, by zaraz potem z całym pędem trafić w lód, który pękł od uderzenia, a Sunset wraz z sankami wpadła do lodowatej wody, wołając:

– Mama! Tata! Pomocy!